Nr. 306. We Lwowie. Wtorek dnia 30. Grudnia 1873. Rok XII.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie	3 złr. 75 cent.
	miesięcznie	1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie	w państwie austrjackiem	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemiec.	3 tal. 16 sgr.
	„ Szwecji i Danji	6 „ — —
	„ Francji	21 franków
	„ Anglii Belgii i Turcji	15 „
	„ Włoch i ks. Naddun.	13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica nowa liczba 201). Ajencja dzienników Piatkowskiego nr. 9. plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedynie pan pułkownik Raczkowski, rue de beaux-arts 10. W WIEDNIU: pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10. Wahlfischgasse i A. Oppelik Wollzeile 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Od administracji

Ze zbliżającym się końcem roku 1873 zapraszamy szanownych prenumeratorów naszych do wczesnego odnowienia prenumeraty na rok przyszły 1874.

Cena prenumeraty na **Gazetę Narodową** pozostaje ta sama, t. j.:

z przesyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym":

rocznie	20 złr.	— ct.
półrocznie	10 „	— „
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego" wynosi prenumerata:

rocznie	15 złr.	— ct.
półrocznie	7 „	50 „
kwartalnie	3 „	75 „
miesięcznie	1 „	30 „

Przy prenumeracie „Gazety Narodowej" można przysyłać prenumeratę na dzieło pod tytułem „Żydzi i kahały" 1 złr. 30 ct.

Lwów d. 30. grudnia.

(Z obozu czeskiego. — Protest vorarlbergski. — Sprawy wyznaniowe. — Lament *Czasu*. — Sprawy kolejowe. — Obwieszczenia.)

W obozie czeskim zaczyna waśń przechodzić na tory rozumu. Kilku posłów z frakcji młodoczeskiej, która wypowiedziała była posłuszeństwo Riegerowi i Palackiemu, i na propozycję zgody pod warunkiem, aby starzy popierali młodych w ich dotychczasowych okręgach przy nowych wyborach, odpowiedź odmowną otrzymała — oświadczyło ostatniemi czasy na zebraniach wyborców, że rozterki w obozie narodowym będą bądź cobądź zagodzone, i że jakkolwiek wypadnie uchwała klubu posłów po nowych wyborach, żadna frakcja czeska nie wejdzie bez drugiej do sejmu. Pisma centralistyczne rozgniewane są mocno tym obrotem sprawy, która tak pomyślnie dla centralizmu rozwijać się zaczęła; zarzucają one młodoczechom, że uczynili to z obawy, aby lud nie poszedł za głosem Riegera i aby przy nowych wyborach tym sposobem nie upadli. My wolimy uważać tę zmianę za akt patrjotyzmu młodoczechów po poznaniu, że w swych zapędach niby liberalnych nie służą świętej sprawie wolności, ale centralizmowi, i naród nad przepaść ściągają. Dla nas zresztą i to jest pocieszającem, jeżeli jest ktoś między Czechami, co ma siłę i powagę do prowadzenia ich w jednolitości.

Przeciw reformie wyborczej wniósł w sejmie vorarlbergskim d. 23. bm. p. Thurnherr i tow. następujący wniosek naglący:

„Zważywszy, że bezpośrednie wybory, bez udziału sejmu do skutku doszłe, ukrócają i illuzorycznem czynią prawo, sejmowi §. 16 statutu krajowego poręczone, i że obowiązkiem sejmu jest przedewszystkiem: strzedz praw kraju—Wys. sejm zechce na podstawie §. 19. statutu krajowego uchwalić: Sejm na mocy §. 19. statutu krajowego oświadczy się co do oddziaływania ustawy o wyborach bezpośrednich do reprezentacji państwowej, na dobro kraju, i do formalnego traktowania tego wniosku wybierze komisję z pięciu członków. Bregencja d. 23. grudnia 1873." Wniosek ten przyjęto 12 głosami przeciw 5.

Półurzędowy przedlitawski komunikat w *Pester Lloydzie* zapowiada, że „przedłożenia w sprawach wyznaniowych, jakie rząd wniesie w Radzie państwa, nie zadowolą może stronnictwa liberalnego, wszelako uczynią one zadość wymogom czasu, w praktyce choć nie w teorji najważniejszym, i że powinno to wystarczyć do zadowolenia większości; parlament zresztą powinien ułożyć sobie program pracy, zamiast chwytać za nowemi wnioskami." *Pressy* odpierają, że centraliści nie raczą się tem zadowolić.

Czas, który swoją opozycją przeciw wnioskowi Czartoryskiego, przyczynił się do odrzucenia go w taki właśnie sposób, w jaki był odrzucony, wywodzi teraz następujące lamenta:

„Urzędowa *Wiener Abp.* zamieściła onegdaj krótki przebieg dotychczasowych czynności sejmu galicyjskiego podczas obecnej sesji. Fakt ten wypada zanotować, ponieważ wspomniany dziennik nigdy tego nie uczynił, co więcej, wszelki objaw nieopozycyjny w Galicji pomija milczeniem, na co zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę, sądziliśmy bowiem, że dziennik rządowy stać powinien ponad stronnictwami. Lecz i fakt obecny, o którym mówimy, nie dowodzi także bezstronności. Nie wypadało jakoś pominąć milczeniem kwestji politycznej, jaką poruszono w sejmie galicyjskim, o której szeroko i długo rozpisywały się i rozpisują dzienniki wiedeńskie i węgierskie, trzeba więc było streścić cały przebieg obrad sejmu galicyjskiego, aby wreszcie dotrzeć do posiedzenia, na którem upadł wniosek ks. Czartoryskiego. O to bowiem chodziło, a o nic więcej. W tej na pozór niby bezstronności, leży największa stronność, by podnieść to, co niby może służyć za dowód uznania reformy wyborczej, a tem samem wypaść niejako na korzyść centralistów. Zwracamy jednak uwagę, że chociaż wniosek ks. Czartoryskiego upadł, to jednak żaden z posłów głosujących „nie" nie uzasadnił swego wotum, a przeto tem więcej potrzeba, aby sejm wyraził swoje zapatrywanie, co do odebrania sobie jednego z najważniejszych praw, a uczynić to jeszcze może, jak kilkakrotnie nadmienialiśmy, w adresie do korony. Wobec bowiem nieuzasadnionego z trybuny odrzucenia wniosku ks. Czartoryskiego, widzimy, w jakim kierunku wyzyskują to dzienniki wiedeńskie, a z niemi i urzędowa *Wiener Abp.*, która zapewne nie omieszka także donieść, jeżeli jeszcze raz kwestja reformy wyborczej poruszoną zostanie w sejmie galicyjskim."

Pod nap. „Rachunki kolei Karola Ludwika" pisze *Nowa Presse*: „Mamy przed sobą wykaz części tych pretensyj, które w reskrypcie ministra handlu do Rady zaw. kolei Karola Ludwika są przeciw byłemu jen. dyrektorowi Herzowi podniesione. Są one tem ciekawsze, że podają materjał do najszczegółowszego zbadania właściwości towarzystw asocjacyjnych. Podniesiono tam najpierw fakt, że koszta zbudowania i urządzenia domu funduszu emerytalnego (kolei Karola Ludwika) na Kärtnerring postawione są na rachunek administracji Towarzystwa. Ta szczodrość, bez zezwolenia akcjonarjuszów i rządu, jest tem mniej godziwa, że z góry miała jen. dyrektorowi posłużyć, gdyż tylko tym sposobem mógł kazać sobie na koszt Towarzystwa urządzić tam z całym zbytkiem mieszkanie, na co 17.635 zlr. pozwolono, ale w istocie daleko więcej wydano. Samo mieszkanie, zajmujące więcej jak całe drugie piątro jednego z największych domów na Ringu, bo należą doń jeszcze stajnie na 4 koni, zapewnił sobie p. Herz kontraktem na lat 15 po 1300 złr. rocznie, który to czynsz nawet procentów od kosztów urządzenia nie pokrywa.

„Na rachunku Towarzystwa figuruje podatek domowy i dochodowy nie tylko tego domu, ale i p. Herza, a koszta gazu i wody dla niego wynoszą 9.730 złr. Nadto zapłaciło Towarzystwo część mebli, jak np. łóżek, zegarów, zwierciadeł itp., do pomieszkania p. Herza w mieście i do jego willi; do willi nadto kazał sobie robić w warstatach Towarzystwa różne przyrządy, kosztujące 13.398 złr., bez zapłaty. Willę tę fotografowano z kilku punktów, także na koszt Towarzystwa.

„Panu de Lens dano w domu emerytalnym wolne mieszkanie, a oraz dodatek na mieszkanie. Obaj mieli pauszale na fiakra, a prócz tego kazali sobie jeszcze płacić na fiakra; wyniosło to razem u pana Herza za czas od 1. stycznia do 31. lipca 1873 sumę 7.390 złr. Koszta podróży do wód p. Herzowej i jej towarzystwa opłacało także Towarzystwo. Wpłatę swoją do funduszu emerytalnego w sumie 13.803 złr., p. Herz wycofał bez pozwolenia. Nienależących się tantjem od budowy pobrał p. Herz w 1870 r. 24.000 złr. Ponad pozwolone przez ministra finansów, Beckego, ale nienależące się tantjemy w sumie 120.000 złr., pobrała Rada zawiadowcza jeszcze 100.971 złr. Ta zwyżka pochodzi z lat dawniejszych, a z dotyczących ferwaltungsratów kilku już umarło.

„Tyle opowiada ten wykaz. Najciekawszem w tej sprawie jest nie to, że na czele jednego z największych w monarchii Towarzystw kolejowych postawiono męża, co powierzone sobie Towarzystwo tak wyzyskiwał, ani to, że on nawet w śmiesznych prawie drobiazgach wyzyskiwał, ale to, że podobne rzeczy mogły długie lata uchodzić bezkarnie, że ani Rada zawiadowcza, ani wyznaczani do kontroli rewizorowie, ani rozmaite rządy, jakie po sobie następowały, zgoła, wszyscy, którym materjalnie zależało na uczciwej administracji, nie zdołali w księgach wyszukać ani śladu nieprawidłowości. Ciekawem jest dalej to, że takie rzeczy mogły się dziać przy organizacji, polegającej na kontroli potrójnej a nawet poczwórnej, w której pozwolenie, zaciągnięcie i usprawiedliwienie wydatków przez najrozmaitsze musi przechodzić instancje. Fakt ten, jeżeli zarzuty owe ministerjalne są prawnemi, rzuca tak uderzające światło na sposób, w jaki ostatniemi laty sprawowano obowiązki kontroli, że musimy bezwarunkowo niejedno dobre upatrywać w tej tuczy oczyszczającej.

„Z drugiej zaś strony ten fakt wadliwej organizacji podaje nam jedną pociechę; wskazuje bowiem, że ostateczną przyczyną powstania i panowania systemu, w tym reskrypcie skrytykowanego, nie jest moralna nędzota kół, w tak dziwnem stających tutaj oświetleniu, ale przeważnie i przedewszystkiem wadliwość naszych prawnych urządzeń. Niepodobna sądzić, aby Rada zawiadowcza, Wydział rewizorów i rząd przez lata wiedziały co się dzieje. Sądzimy owszem, że brak w naszych ustawach jasnego przepisu co do odpowiedzialności organów, którym grosz publiczny się powierza, jest przyczyną, iż te organa faktycznie nie wiedziały, co tam ukrywa się poza suchemi kolumnami cyfr, jakie co roku zbadać im przypadało. Sądzimy przeto, że naprawa tych ustaw wystarczy do radykalnego przeobrażenia instytucyj akcyjnych. A dzieło to należy w zupełności i corychlej przeprowadzić."

Ministerjalny korespondent *Czasu* donosi:

„W jeneralnej inspekcji kolei żelaznych w ministerstwie handlu utworzono osobne biuro dla przeglądania i kontroli rachunków tych kolei żelaznych, co posiadają gwarancję skarbu publicznego. Jeneralna inspekcja rozciągnie kontrolę na rachunki tych kolei żelaznych, co korzystają faktycznie z subwencji i gwarancji rządowej, jak niemniej i tych kolei żelaznych, które posiadają gwarancję skarbu, lubo dochody własne wystarczają im na pokrycie wydatków i kuponów. Jest to bardzo trafny pomysł. W ten sposób koleje żelazne czuć będą kontrolę rządową nad sobą, a podobne wybryki, jak przy kolejach Lwowsko-czerniowieckiej i Karola Ludwika, będą coraz rzadszemi."

Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza dwa rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych: jedno z 13. grudnia rb. znoszące godność komisarza gremialnego, który przewodniczył na posiedzeniach gremium aptekarzy; drugie z 19. grudnia rb., zaprowadzające zmiany w austrjackiej taryfie aptekarskiej; a w ostatnim numerze statut organizacyjny rządowych kas zaliczkowych.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Paryż d. 22. grudnia.

(¹/₀) Zgromadzenie narodowe uchwaliło 162.400 franków na bale, które prezydent republiki ma wydać w pałacu Elizejskim z powodu Nowego roku i podczas karnawału. Monarchiści głosując na tę sumę, objawili, że uroczystości elizejskie nie będą zapowiedzią powrotu rządu do Paryża. Rojalistom chodzi o to, aby Paryż przestał być stolicą Francji.

Dziwne zaiste usposobienie monarchistów francuzkich! Kiedy gdzieindziej pracują nad ulepszeniem bytu materjalnego i podniesieniem miast, to dziś we Francji, stronnictwo uznające siebie za kwiat narodu, dąży do zubożenia mieszczan i robotników, rozumiejąc, że tym spobem zgładziwszy na zawsze rewolucję, zdoła przywrócić monarchię.

Jeśli są publicyści, którzy utrzymują, że we Francji nie ma republikanów, to patrząc na zamęt panujący w obozie monarchicznym, możnaby powiedzieć, że Francja jest już bez Francuzów, jak republika bez republikanów.

Rzućmy okiem na komisję trzydziestu, przeważnie złożoną z monarchistów, której poruczono organizację władz publicznych. Nie widzimy tam zgody. Jedni chcą, aby wyższa Izba sama obierała sobie członków, jak to się dzieje w akademii francuskiej. Lecz kto zamianuje pierwszych członków wyższej Izby? Inni znowu domagają się, aby Izba wyższa powstawała przez głosowanie powszechne, tak samo, jak dzisiejsze Zgromadzenie narodowe. Trzeci nareszcie szereg ojców ojczyzny żąda, aby ograniczono głosowanie powszechne.

Snują się pomysły jeden po drugim, i bez końca snuć się będą, póki nie nastąpi ostateczne orzeczenie formy rządu. Dzisiejsza komisja chciałaby zbudować dom, poczynając od dachu. Czynności komisji doskonale określił jeden jej członek temi słowy: „Myśmy podobni do owej małpy, która wziąwszy latarnię magiczną, przedstawiała widzom najpiękniejsze obrazy, lecz zapomniała je oświetlić."

Francuzi narzekają ciągle na złe czasy, a jednak nie brak im pieniędzy. Fakt następujący posłuży za dowód niniejszego twierdzenia. Onegdaj w hotelu Drouot odbywała się przez licytację sprzedaż kilku dzieł znakomitego rzeźbiarza Carpeaux. Niektóre utwory z marmuru, z bronzu i z wypalonej gliny były przedstawione w dwóch, a nawet i w trzech egzemplarzach. Napływ kupców i ciekawych był liczny. Grupę Taniec, z wypalonej gliny, wedle oryginału, który zdobi Nową operę, sprzedano za 8.000 franków. Za płaskorzeźbę Flora, która się znajdowała w Tuillerjach, w pawilonie tegoż nazwania, zapłacono 5.550 fr., także z wypalonej gliny. Z dzieł marmurowych najwyższą cenę dosięgła Młoda dziewczyna, 6.950 fr. Sprzedaż trwała trzy godziny i przyniosła 89.745 fr.

Pokłosie tygodniowe.

IV.

Dziś wypadałoby mi napisać nie tylko Pokłosie tygodniowe, ale i Pokłosie całoroczne, dobiega bowiem rok 1873 do kresu, i nim mi przyjdzie pisać przyszłe tygodniowe Pokłosie, już się znajdziemy w pełnym biegu roku 1874. A więc spróbuję dziś rzucić wzrokiem na rok ubiegły, a za tydzień nakreślę horoskop na rok przyszły.

W zabranych przez Moskwę krajach polskich nic a nic się nie zmieniło w ubiegłym roku, a jednak mówią, że i tam ucisk troche złagodniał. Jestto naturalny wypływ każdego wysilenia się ucisku. W równej mierze długo napiętym być nie może; sam przez się, z samego wytężenia, ucisk traci siłę.

Tymczasem w ziemiach, zabranych przez Prusy, rok ubiegający policzyć należy do najfatalniejszych dla ludności polskiej. Rozwielmożnione Prusy dążą pod formą niby konstytucyjną do wszechwładztwa państwa, a naród niemiecki i protestantyzm, oszołomione tem rozwielmożnieniem, chętnie pomagają do wzmożenia tej wszechwładzy państwa i poddają się jej potulnie, z powodu, iż wymierzoną dziś jest głównie przeciwko nie-niemieckim narodowościom w skład państwa wchodzącym, i przeciwko katolicyzmowi. Nie spostrzegły się jeszcze, że wszechwładza państwa uporawszy się z katolikami, Polakami, Francuzami i Duńczykami, zwróci się potem przeciwko nim samym.

W historji państw i narodów wyczytać można tysiące przykładów na stwierdzenie tej prawdy, iż wszechwładza państwa zaczyna zawsze od łamania przeciwników swoich narodowych lub religijnych, a kończy nieodbicie zawsze na ujarzmieniu całego już bez wyjątku narodu we wszystkich jego żywota kierunkach i instytucjach. Dziś przedewszystkiem rząd prusko-niemiecki położył swoją żelazną rękę na Polaków i na kościół katolicki, jako niechcących się poddać wszechwładztwu państwa, lecz jutro lub pojutrze położy tę samą żelazną rękę na parlament niemiecki i sejm pruski, tj. na cały naród niemiecki. Polacy jednak i katolicy, i dziś doznają największego ucisku, i jutro lub pojutrze z ucisku całego narodu niemieckiego żadnej korzyści nie odniosą, lecz tak samo cierpieć będą jak obecnie.

Zdawałoby się, że jeden i ten sam ucisk tak narodowości polskiej, jak kościoła katolickiego w ziemiach, zabranych przez Prusy, doprowadzi tam do wewnętrznej zgody między ludnością polską. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Waśnie między liberalnem stronnictwem narodowem, a ultramontańsko-katolickiem, nietylko nie ustały, ale w coraz szerszych rozwijają się rozmiarach. Zdawałoby się, że przymierze tych obu stronnictw wobec wspólnie ich gniotącego nieprzyjaciela przyjdzie samo przez się do skutku. Tymczasem stronnictwo ultramontańsko-katolickie pragnęłoby, aby cała ludność polska poddała mu się bezwzględnie, i służyła mu do jego celów. O przymierzu na pewnych, sformułowanych warunkach, niema i mowy wśród takich okoliczności. Stronnictwo narodowe przez wzgląd na dobro ojczyzny i na wroga, czyhającego tylko na zwaśnienie Polaków, wstrzymuje się od stanowczego wystąpienia przeciwko ultramontańskiemu stronnictwu, gdy tymczasem to ostatnie w swoich pismach napada natarczywie i namiętnie na narodowców, nie mając żadnego względu ani na dobro ojczyzny ani na wyzyskiwanie waśni wewnętrznych przez wroga. W wielu powiatach ludziom dobrej woli udało się tę waśń jako tako zażegnać, ale jeszcze większa jest liczba powiatów, w których niema dotąd prawie możliwości uciszenia wewnętrznych sporów, lub zawieszenia przynajmniej broni między zwaśnionemi stronnictwami.

U nas w Galicji odmienne są stosunki, i na innem polu toczy się walka wewnętrzna. Podczas wyborów do Rady państwa toczyła się walka między stronnictwem świętojurskiem, sprzymierzonem z żydami, a ludnością polską w ogóle i tą częścią ruskiej, która pragnie żyć w zgodzie z Polakami. Żydzi i świętojurcy stanęli przy centralistach, pierwsi dlatego, że stronnictwo centralistyczne, na którem się rząd opiera, jest niemieckie i wrogo występuje przeciwko kościołowi katolickiemu, drudzy zaś dlatego, że przeciwko niemieckiemu stronnictwu centralistów oświadczyła się ludność polska, i że to stronnictwo jest wrogie Polakom. Nie wybierać do Rady państwa, ani jednego żyda lub świętojurcy! było hasłem ludności polskiej i części ruskiej przy wyborach; nie wybierać żadnego Polaka lub Rusina nieświętojurcy! było hasłem żydów i świętojurców. I rozpadła się ludność Galicji na dwa wrogie sobie obozy.

Robiono uwagi, że przymierze między żydami i świętojurcami jest nienaturalne. Żydzi przeciwni są katolickiemu kościołowi, a świętojurcy dla swojej hierarchii księżej zagarnąćby chcieli wszelki wpływ i znaczenie. Na pozór istotnie przymierze pomiędzy podobnemi żywiołami wydaje się nienaturalnem. Wglądnąwszy w rzecz głębiej, zobaczymy, iż na jednych prawie i tych samych zasadach obadwa te żywioły się opierają, z jednego i tego samego punktu wychodzą. Żydzi opierają swoją władzę i wpływ na hierarchii rabinów i kahałów, świętojurcy na hierarchii kościelnej, konsystorzów i dekanatów, które po za cerkiewnemi sprawami wyradzają się zupełnie w instytucję kahalną.

I kahały żydowskie i rabini mają jedynie zajmować się sprawami religijnemi. Tymczasem organizmu tego używają oni do wszystkich spraw gminnych, handlowych, przemysłowych i politycznych. Czyż nie to samo czyni partja świętojurska, czyż nie działa w sprawach, z religią nic wspólnego nie mających, przez konsystorze i dekanaty? Czyż na soborczykach nie przeprowadzają się sprawy gminne, powiatowe, wybory sejmowe i do Rady państwa? Czy z grona tych samych ludzi nie wyszły dwa banki włościańskie? W czemże się różni rabbi Loewenstein, rozpisujący listy do wszystkich kahałów, jeżdżący po kraju w misjach politycznych, od ks. Pawlikowa, który rozpisywał listy do dziekanów, jeździł w misjach politycznych po kraju? A naczelny rabin, zalecający kahałom i rabinom popierać kandydatów przez *Centralwahlkomitet* żydowski poleconych, czy nie to samo czynił, co metropolita ks. Sembratowicz, który w okólniku wzywa do posłuchu dla komitetu Rady russkiej, kierującego wyborami do Rady państwa? Sojusz między temi oboma frakcjami ludności galicyjskiej jest więc bardzo naturalny, bo natura ich jest prawie jedna i ta sama.

Ale to rozpadnięcie się ludności galicyjskiej na dwa walczące z sobą obozy, nie było jeszcze wystarczającym dla narodowości polskiej w Galicji ciosem. Na tej podstawie nie obali jeszcze nikt we wszystkich reprezentacjach naszych większości polskiej. Aby tę większość obalić, potrzeba było pierwej rozbić sam obóz polski na dwie frakcje. Otóż w ubiegłym właśnie roku nietylko rozdzielono ludność galicyjską na obóz polski i na obóz świętojursko-żydowski, czy żydowsko-świętojurski, ale rozdzielono i sam obóz polski na dwa odłamy, a teraz robią się usiłowania, ażeby jeden z tych odłamów sprzymierzyć z obozem żydowsko-świętojurskim, i w ten sposób wytworzyć większość we wszystkich naszych ciałach reprezentacyjnych. Czy to się powiedzie, bardzo wątpimy, a mamy ważne do wątpienia powody. Świętojurcy, którzy są zaciętymi wrogami wszystkiego co polskie, podają tylko temu rękę, z tym się sprzymierzają, kto im do tłumienia tej polskości pomoże. Otóż ten odłam obozu polskiego, w którego imieniu przywódzcy radziby przymierze z świętojurcami przeprowadzić, pomimo wszelkiej chwiejności swoich zasad, którą pokrywa wymogami polityki niby utylitarnej, okolicznościowej, nigdy nie skłoni się do tego, ażeby podał rękę pomocną do tłumienia narodowości polskiej, chociażby tylko we wschodniej Galicji, jakąkolwiekby mu za to ofiarowano cenę. — Odstąpi on raczej swoich przywódzców, niż przystąpi do przymierza z świętojurcami.

Wprawdzie jeden z tej frakcji umieścił obszerną korespondencję w *Czasie*, w której wywodzi szeroko i długo, że sejm odrzucając wniosek ks. Czartoryskiego już przy pierwszem czytaniu, wcale nie zrzekł się na zawsze prawa, jakie mu statut krajowy co do wyboru posłów do Rady państwa nadał, lecz że tylko podniesienie tej kwestji na czas sposobniejszy odłożył; wprawdzie w dalszych wywodach stara się przekonać czytelnika, że teraz przedewszystkiem zająć się trzeba wewnętrzną organizacją kraju, a politykę na zewnątrz tj. co do stosunku kraju do państwa, co do samorządu, odłożyć na czas szczęśliwszy, teraz zaś pogodzić się z rządem i stanem dzisiejszym i korzystać z okoliczności, iż dwu rodaków naczelne w rządzie posady zajmuje. Ale gdyby tego zagorzałego stronnika rządowego kto zapytał: czy przystałby na tłumienie narodowości polskiej za cenę przymierza z świętojurcami i żydami dla wytworzenia z nimi większości sejmowej? toby się niezawodnie ofuknął, bo już przyjmując takie, i za taką cenę przymierze, niemógłby wyszukać żadnego sofizmatu, żeby przygłuszyć swoje narodowe sumienie.

W polskich sejmach rozbiorowych przemawiano wprawdzie w podobny, jak ów korespondent sejmowy w *Czasie*, sposób za potwierdzeniem rozbiorów jako faktu dokonanego, gdyż nie jestto jeszcze zrzeczeniem się na wieczne czasy prawa do krajow zabranych; przedstawiano, że odłożywszy upominanie się o zabory na późniejsze, szczęśliwsze czasy, w pozostałym przy Polsce kraju będzie się już można spokojnie wewnętrzną dobrą organiczają zająć, że sama carowa będzie Polakom wtedy pomagać i podnieść będzie można te resztki do znakomitej, potęgi przy której pomocy kiedyś, w szczęśliwszych czasach upomnieć się będzie można o zabrane kraje; przedstawiano również, że uzyskawszy przyznaniem dokonanego faktu łaskawość wszechpotężnej carowej, będzie można przy jej pomocy utrzymać na tronie i króla własnego w pozostałej Polsce, i ministerstwo własne, a nieprzyznaniem naraziłoby się naród na zagładę zupełną. Lecz każdy z tych mowców, z których jedni byli zaprzedani, a drudzy zdemoralizowani i upadli na duchu, gdyby kwestja narodowości była wówczas znana, i gdyby go zapytano: czy życzy sobie przymierza z carową za cenę dania jej pomocy do tłumienia własnej narodowości w pozostałej Polsce? — toby odpowiedział był niezawodnie z oburzeniem, że woli ra-

Pan Carpeaux nie może narzekać na złe czasy, będzie miał z czego żyć, jak jego przyjaciel i współwyznawca Wiktoryn Sardou, któremu świetnie się powodzi, chociaż za swą sztukę „Oncle Sam“ został oddany pod sąd pisarzy dramatycznych. Ze skargą na twórcę „Rabagasa“ wystąpił pan Alfred Assollant, współpracownik *Nationale* i autor dzieła: „Sceny z życia amerykańskiego“. Assolant dowodził, że Sardou żywcem wziął z tej książki przedmiot do swojego „Oncle Sam“. Komisją, złożona z pisarzy dramatycznych, orzekła, że pan Sardou porobił wyjątki nietylko z książki pana Assollant, ale ze wszystkich dzieł, opisujących zwyczaje i obyczaje Amerykanów, i że przeto pan Assolant niema prawa upominać się o współautorstwo sztuki „Oncle Sam“.

Ten wyrok wprawił Paryżanów w podziwienie. Podług tego wolno jest okraść od razu kilka osób...

Nasz rodak Edmund Chojecki, znany Francuzom pod imieniem Charles Edmond, gotuje także komedję amerykańską, na wzór sztuki „Oncle Sam“. Lecz zapewnić możemy, że autor „Alkadara“ wystąpi z utworem oryginalnym, nic nie pożyczy ni weźmie ze żadnej książki.

Z powodu pana Carpeaux, musimy tu nadmienić o Klemensie Boryczewskim, artyście-rzeźbiarzu, tu zamieszkałym, który pracuje nad „Bogiem-Twórcą“. Będzie to arcydzieło sztuki, które zapewni sławę imieniowi polskiemu.

Przed miesiącem przybyli do Paryża dwaj wychodźcy, jeden z Poznańskiego, a drugi z Litwy, z pod Wyłkowyszek, nazwiskiem Jerzy Marczułajtys. Pół roku temu, opuścili oni kraj, udając się do Ameryki dla poprawienia sobie losu. Po drodze zatrzymali się w Londynie, gdzie bez znajomości języka i rzemiosła, byli ujęci przez miejscową policję, a jako należący do polskiej narodowości, zostali wyprawieni do Francji, która wszędzie uchodzi za kraj, dający gościnność Polakom. Przybywszy do Paryża, nasi biedacy, jako włóczęgi, pojmani przez policję i osadzeni w więzieniu, gdzie przebyli cztery tygodnie; bo trudno było z nimi się rozmówić. Co dziwniejsza, że obaj podróżni, chociaż przyznawali się być Polakami, nie mogli rozmówić się ze sobą; bo jeden umiał tylko po litewsku, a drugi tylko po polsku. Szczęściem znalazł się tłumacz w osobie księdza Balczewskiego, który potrafił rozmówić się z Litwinem i z Mazurem. Na zapytanie, co ich spowodowało opuścić rodzinną ziemię, odpowiedzieli obaj, że ich własna głupota. „Gdybyśmy byli rozumni, to byśmy siedzieli doma, a żeśmy głupcy, tośmy wyruszyli w obcą stronę.“

Litwin Marczułajtys mocno był zmartwiony z Francuzów. W kraju mu powiadano, że to naród katolicki, a tu na własne oczy się przekonał, że Francuzi są poganie; bo „w piątek i w sobotę jedzą z mięsem, a w niedzielę pracują, jak w dzień powszedni.“

Tutejsza policja postanowiła tych dwóch biedaków wyprawić do Belgii, i zostawić ich na Boskiej opatrzności.

Nowy zwrot.

Martwota, w jakiej kraj od dłuższego czasu był pogrążony, wydała właściwe następstwa. Rezultat wyborów do Rady państwa, dość niekorzystny dla kraju, bierze w niej swe źródło, a dla nas tem stał się szkodliwszym, że rozzuchwalił w zamiarach naszych przeciwników. Bajecznie szczęśliwi w swych przedsięwzięciach centraliści skierowali wzrok na kraj nasz, a przyznać im trzeba, że znów nie bezpowodzenia. Zabiegami udało im się wprowadzić rozgoryczenie w łonie ludności galicyjskiej, wrogo usposobić pewne koła Rusinów i żydów przeciwko interesom kraju, a w dalszym ciągu i większość sejmową, złożoną z polskiej i ruskiej inteligencji, przyprowadzić do wzajemnej nieufności. Mogą sobie istotnie przeciwnicy kraju winszować powodzenia, uciecha ich jest do zrozumienia, ale nie tracimy nadziei, że to jeszcze nie zabezpiecza ich przed zawodami, które, gdy im radośne wrażenia przodują, bywają o wiele więcej przykremi. W każdym razie dzień 17. grudnia jest dla centralistów dniem tryumfu, najmniej spodziewanego.

Mówimy, tryumfu najmniej spodziewanego, a więc i nietrwałego, a mówiąc to mamy wiele już do tego danych.

Upadek wniosku ks. Czartoryskiego wywarł bardzo silne w kraju wrażenie. Opinia, mniejsza już czy słusznie, widziała w uchwale sejmu zaprzeczenie całej przeszłości, puszczenia w niepamięć mozolnych usiłowań walki, prowadzonej od dawna z centralistami. Na najbliższem też posiedzeniu, jakie miała jedna z Rad powiatowych, takie znaczenie przez swą większość nadawała ona uchwale sejmu. We Lwowie grono wyborców naradzało się nawet, czy nie należy wezwać tych swoich reprezentantów, którzy przyłączyli się do pamiętnej liczby 29 posłów polskich, do złożenia mandatu, a szerzenie podobnej myśli było tem wydatniejsze, że pochodziło od osobistych przyjaciół wspomnionych posłów. W gronie wreszcie koła poselskiego powstało zamięszanie; znaczenie uchwały, nadawane przez dzienniki centralistyczne w wielu posłach, którzy przyczynili się do tej uchwały, obudziło dążność zaprzeczenia temu, słowem, myśl jaką wnieśli wnioskodawcy, aby sejm wypowiedział się wobec dowolnego odebrania mu przyznanych praw, na nowo kiełkuje. Posłowie, którym czyniono zarzut poparcia zabiegów o utworzenie w sejmie stronnictwa ministerjalnego, poczuwają się do powinności obywatelskiej usprawiedliwienia. W ich to niejako imieniu ogłasza w *Czasie* obszerne pismo uczony profesor, który na wstępie oświadcza, iż sojusz z moskalofilami był „mimowolnym“, a dalej najwyraźniej zaprzecza, jakoby głosujący przeciw wnioskowi, chcieli przez to „zrzeczenia się jakichbądź praw lub możności dalszego ich popierania.“ Obrońca przeciwników wniosku tłumaczy ich zachowanie się chęcią usunięcia „terroryzmu“ a to dlatego, że wnioskoeawcy bez porozumienia się z większością sejmową postawili swój wniosek, i niby to doniosłością jego znaczenia chcieli zmusić większość do głosowania. Według więc szanownego autora pierwszą myślą przeciwników wniosku było ukaranie wnioskodawców za niewłaściwe postępowanie, ale to w każdym razie powód, zdradzający wielką małoduszność. Drugim powodem było usiłowanie utrzymania „bezpośredniego zetknięcia się z rządem przez swoich“ a dalej obawa wejścia na drogę bezwzględnej opozycji. Do opozycji wszakże bezwględnej kraj nasz nie zdradza żadnej chęci, a najmniej wnioskodawca, który wejściem do Rady państwa takową potępił. Lecz jeżeli opozycja jest nie zawsze usprawiedliwioną, to znów bezwzględna uległość rządowi, jaką zamanifestowali chwilowi sojusznicy moskalofilów i chłopów, jest niezrozumieniem dobra kraju; prośbą o uwzględnienie zasług nie wiele się buduje, a najczęściej ubliża sobie.

Szanowny obrońca większości sejmowej usilnie domaga się solidarności posłów, bo bez niej sprawa organizacji wewnętrznej kraju nie będzie korzystnie rozwiązaną — ale czyż do solidarności prowadzi oderwanie się od większości, lub chęć zemszczenia się na wnioskodawcach? „Bezpośrednie zetknięcie się z rządem przez swoich“, wywołało obecnie dążność utworzenia z sejmu narzędzia dogodnego dla posług centralizmu. I my oceniamy ważność zasiadania w radzie ministrów obrońcy interesów krajowych, lecz nie możemy zarówno przepomnieć, jak obecnie, i niedogodnych tego następstw. O ile wreszcie pojmujemy konkluzje pisma wzmiankowanego, to sz. autor doradza sejmowi „niech powie, że milczeć i pracować postanowił“ a więc doradza, aby wypowiedzeniem się odparł wywody naszych przeciwników co do uchwały 17. grudnia.

Pismo, wyjaśniające stanowisko przeciwników wniosku ks. Czartoryskiego, do którego *Czas* zrobił uwagi, iż argumentami przytoczonemi nie został przekonany, a które w organie, szukającym poparcia rządu, znalazło przyjaźne ocenienie, dowodzi więc, że uchwała zapadła nie wyraża dokładnie dążeń sejmu, ani jest odbiciem jego opinii. Możnaby przeto zastosować przy tej sposobności istniejące przysłowie, że często i samo złe ma dobre następstwa. Istotnie 17. grudnia był zdaje się w apatji naszej dniem przesilenia. Wrażenia z odrzucenia wniosku ks. Czartoryskiego i jednocześnie podana petycja klubu postępowego rozbudziły już nieco uspioną ludność, dziś bacznie poczyna ona śledzić pojawy różnych usiłowań, a mamy ich dosyć; do najświeższych należy wizyta, złożona świętemu jurowi z propozycją sojuszu.

Zabiegi centralistów, prowadzone dziś we wszystkich krajach Przedlitawii, zostały i u nas dostrzeżone. Opinja publiczna widzi je w objawach, dążących do ścieśnienia samorządu, im to przypisuje wniosek o zniesienie Rad powiatowych Kocyłowskiego i towarzyszy, wreszcie, nie rozbieramy tu tego czy słusznie, petycję klubu postępowego, którym, jak wiadomo, opiekuje się tutejszy organ półoficjalny. Objawy te, możemy również to powiedzieć, że nie są bez następstw pożytecznych. Trzeba nam było ostrogi do rozbudzenia się i wyjścia z bezwładności, a ostrogą tą stały się fakta powyższe. Obudzenie ztąd powstałe maluje podpisywana kontr-petycja, do której inicjatywę wzięło grono radnych miejskich, którzy mieli zamiar, jak słyszeliśmy w pierwszej chwili, postawić w Radzie wniosek o założenie protestu; nam się wszakże zdaje, że to by tylko niebacznej petycji klubu postępowego zanadto wielkie nadało znaczenie. Zrzekanie się dobrowolne części tego, cośmy wielkim trudem, a może głównie z pomocą przyjaźnych okoliczności, które osłabiły naszych przeciwników, zdobyli, jest rzeczą niepojętą, i naturalnie, musi wywoływać oburzenie, lecz do zabrania głosu wybranym z kraju reprezentacjom czas jeszcze, dziś ograniczmy się tylko na śledzeniu niebezpieczeństwa, a ludność w podpisywaniu petycji niechaj da wyraz swych życzeń.

Dotąd jak wiadomo, reprezentacja nieistniejącego klubu postępowego kierowała wyborami w mieście, a nawet już i na przyszłość poczyniła pewne przygotowania, aby przeprowadzić we Lwowie kandydaturę swego prezesa, dr. Zbyszewskiego, na deputowanego do Rady państwa; następnie opierając się na przyjaźnych stosunkach z żydami, wystąpiła w obronie żydów wobec kół, które zajmując się wyborami do przyszłej Rady miejskiej, postanowiły od takowej ich usunąć. Petycja klubu wniesiona w sejmie pod tym względem przysłużyła się ogółowi, bo rozbudzona ludność z uspienia zamierza sama zająć się sprawą przyszłych wyborów — są już usiłowania utworzenia nowego komitetu przedwyborczego, który by zastanowił się nad przedstawieniem wyborcom godnego reprezentanta naszej stolicy w Radzie państwa; wreszcie i usiłowanie klubu wprowadzenia żydów do Rady miejskiej, jakkolwiek niepodobna usunąć z niej żydów tych, co czują i myślą po polsku, obróci się w niwec. Petycjonarjusze więc jakkolwiek narazili swe osoby, mają tę zasługę, że do czynności powołali uspioną ludność, a więcej jeszcze tem, że sprawę reorganizacji kraju, dotąd obojętnie traktowaną, uczynili przedmiotem naszej przyszłej pracy i zajęć.

Przegląd polityczny.

Teraz dopiero kreślą dzienniki berlińskie straszliwy obraz paniki, jaka panowała dnia 24. bm. w stolicy państwa niemieckiego z powodu przerażających wieści o przebiegu choroby cesarza. W dniu tym rano rozbiegła się wieść po Berlinie, że cesarz umarł. Już o godzinie 7., z pierwszym brzaskiem dnia zbiegła się tysiączna ludność przed bramą zamku, zjechały się karety posłów zagranicznych, ministrów i dyplomatów; pogłoska jednak okazała się fałszywą. I owszem, noc tę przebył cesarz spokojniej. Powodem pogorszenia się cierpień były trudy, jakich się podjął cesarz osobiście, wbrew doradzaniom lekarzy, około pogrzebu cesarzowej Elżbiety. Cesarzowi lekarze zakazali surowo mówić, on jednak pomimo tego wydawał sam wszystkie rozkazy, tyczące się ceremonij pogrzebowych, i przyjmował wszystkich krewnych, którzy się zbiegli na obchód żałobny z Austrji, Saksonii, Niemiec i Bawarji. To zwiększyło tak jego katar, że zabrakło mu nawet oddechu. Dziś cesarz jest zdrowszy, i konferuje z księciem Bismarkiem.

W Zgromadzeniu narodowem wersalskiem przedłożono żółtą księgę, która jednakże nie zawiera żadnych szczegółów ani dokumentów, mających jakąkolwiek polityczną wartość. Szczególnie brak wszelkiego światła na politykę Francji wobec Rzymu. Dobre tylko wrażenie robi okólnik ks. Decazes z d. 7. b. m., rozesłany do reprezentantów Francji przy objęciu przezeń teki spraw zagranicznych. Oświadcza on wyraźnie, że trzymać się będzie zasad polityki pokojowej i leczącej rany, która jest zasadą obecnego, „jak była przeszłego rządu.“ Jestto więc zesolidaryzowanie się z pełną umiarkowania i roztropności polityką Thiersa wobec Rzymu.

Wobec umiarkowanych słów rządu, jakoby krwawy odblask przyszłych pożarów, rumieni się krwią artykuł monarchicznej *Assemblee nationale*, napisanej z powodu uczty, danej świeżo w Paryżu przez tamtejszych przyjaciół pokoju.

„Nie do Francji przybywać potrzeba z kazaniami o zaniechaniu wojen, o rozbrojeniu i ustanowieniu sądu międzynarodowego, nie do kraju, który właśnie stał się ofiarą najobrzydliwszych gwałtów, najsroższych prześladowań i niesłychanego wykupu. Kazania te są niebezpiecznemi utopiami na usługach przemocy, której jedynie mogą nieść pożytek. My mamy tylko jedno do zrobienia, jeźli rozbrojenie będzie nas śpiewem syreny zachęcało do powszechnego pokoju: to jest zatkać sobie uszy, jak Ulisses.“

Zgromadzenie narodowe wersalskie obraduje ciągle nad budżetem i postanowiło wziąć projekt ministra Magne, dążący do podwyższenia podatków o 120 milionów franków, pod obrady jeszcze przed ustawą o merach. Przedłożono również Izbie układ zawarty pomiędzy rządem a Rouherem o zwrot prywatnej własności cesarzowej Eugenii po jej mężu, złożonej z muzeum chińskiego w Fontainebleau, zbrojowni w Pierrefonds i 3 milionów franków. Lewica republikańska opiera się temu układowi, zawartemu przez ks. Broglie z Rouherem w przeddzień jednego z ważnych glosowań, w których rząd potrzebował bonapartystów. *Republique Française* wykazuje, że zbiory owe są własnością publiczną Francji. Rozprawy nad wniesioną w tym względzie interpelacją przybiorą charakter polityczny.

Tak opisują ostatnie chwile Bazaina, spędzone w Trianon: „Eksmarszałka strojem są teraz szerokie pantalony, ciemnego koloru kurtka i szeroki filcowy kapelusz. Bazaine wstaje o godzinie 7mej rano i zajętym jest przeważnie regulowaniem swego majątku. Po 10tej godzinie przynoszą mu śniadanie z restauracji. Obiad jada o 5tej. Podczas przechadzki towarzyszy mu dwóch oficerów żandarmerji, ale eksmarszałek rzadko używa świeżego powietrza. W poobiednich godzinach odwiedza go żona wraz z dziećmi, a obecność ich dobrze wpływa na usposobienie Bazaina, który nie utracił jeszcze zupełnie dawnej swej energii, ale w samotności nieraz oddaje się zwątpieniu i w długiej pogrąża zadumie. Majątkiem swym nie może rozporządzać Bazaine, administrację dóbr jego powierzono prokuratorowi massy, na które to stanowisko zgłosili się pp. Pietri, Villet i brat Bazaina.“

D. 25. b. m., w sam dzień Bożego narodzenia, wywieziono eksmarszałka na wyspę św. Małgorzaty, gdzie miał stanąć nazajutrz.

Posiedzenia sejmowe.

Czternaste posiedzenie d. 29. grudnia 1873.

Początek posiedzenia o godz. 11. m. 35.

Przewodniczący ks. Leona Sapieha, marszałek krajowy; ze strony rządu obecny p. Oswald Bartmański.

Po przyjęciu protokołu bez rozpraw, sekretarz p. Wereszczyński odczytuje dalszy ciąg spisu petycji wniesionych do sejmu, a mianowicie:

1) Mieszkańcy z okolicy Sokołowa o budowę drogi od Rzeszowa na Sokołów, Nisko, Rozwadów do Nadwiśla. — 2. Gmina Wołczyszczowice o odpisanie całorocznego podatku, o udzielenie bezzwrotnej zapomogi, tudzież pożyczki zwrotnej z odsetkami. — 3. Botwiński Zygmunt, kwieskowany c. k. urzędnik prosi o *vzniam aetatis* i nadanie posady konduktora drogowego. 4) Gmina Wadowice o wyjednanie u Wys. rządu lub udzielenie z funduszów krajowych 20tysięcznej bezprocentowej pożyczki. — 5) Galicyjskie towarzystwo muzyczne we Lwowie o podwyższenie rocznej subwencji. — 6) Towarzystwo prawnicze lwowskie o spowodowanie poprawniejszych przekładów ustaw powszechnych w polskiem wydaniu dziennika praw państwa. — 7) Dyrekcja zakładu głuchoniemych we Lwowie przez posła Smolkę o przyjęcie płac nauczycieli tego zakładu na fundusz krajowy. — 8) Gmina Strzelce wielkie o powstrzymanie egzekucji za zaległe podatki, opuszczenie bieżących podatków i zarządzenie robót publicznych. — 9) Towarzystwo lekarzy galicyjskich w sprawie organizacji służby zdrowia.

Na członka komisji do wniosku p. Spławińskiego głosowało 78, konieczna większość 40, p. Zyblikiewicz otrzymał głosów 46.

Poseł Bogdanowicz usprawiedliwia swoją nieobecność stanem zdrowia, a p. Siemieński prosi o urlop 24-dniowy, który mu Izba udziela.

Prezydjum namiestnictwa składa do laski marszałkowskiej przedłożenie rządowe o używaniu i prowadzeniu wód, tudzież o ochronie przeciw takowym.

Na pierwszem miejscu porządku dziennego jest pierwsze czytanie wniosku p. Sawczyńskiego w sprawie utworzenia osobnej drugiej szkoły realnej we Lwowie.

Wnioskodawca w obszernem przemówieniu popiera swój wniosek, powołując się nietylko na cyfry wymienione we wniosku, że szkoła realna zamiast siedmiu klas liczy ich 23, ale także na inne okoliczności, naprzykład na to, że w szkole realnej jest obecnie tylko dziesięć posad etatowych, gdy nauczycieli wykładających jest 54, którzy się ciągle zmieniają, ponieważ dążeniem każdego z nich jest otrzymanie jak najprędzej posady etatowej. Wykazawszy niedogodności i szkodliwość tego stanu rzeczy, który trwa już od lat kilku i coraz się pogorsza, mowca żąda aby wniosek jego odesłanym został do komisji szkolnej, na co Izba przyzwala.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisji petycyjnej, z petycji, których treść pomimo poruszanej już w Izbie kwestji i zapadłych uchwał tak w roku zeszłym jak w bieżącym, w porządku dziennym wymienioną nie została.

Petycje gmin Mizuń, Wełdzierz i Nowoszyce o pozwolenie pobierania ropy dla bydła i o zniesienie monopolu soli, na wniosek sprawozdawcy p. Słoneckiego odesłano do ministerstwa w poparciu zapadłej uchwały sejmu.

Nad petycją Jana Semkowicza, byłego mandatarjusza o wsparcie, na wniosek tegoż sprawozdawcy Izba przeszła do porządku dziennego.

Poseł Serwatowski zdaje sprawę z petycji p. Zygmunta Sidorowicza malarza o dalszą subwencję 500 złr. w celu kształcenia się za granicą w sztuce malarskiej. Komisja petycyjna wnosi udzielenie subwencji jeszcze na rok jeden.

Poseł Zyblikiewicz oświadcza, że zmuszonym jest głosować przeciw udzieleniu tej subwencji, ponieważ Izba nie była zawiadomioną, że sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny, nikt więc nie mógł się w niej należycie rozpatrzyć.

Poseł Czerkawski uznając słuszność zdania p. Zyblikiewicza, wnosi odesłanie petycji do komisji budżetowej z poparciem.

Poseł Zyblikiewicz wyjaśnia, że nie dlatego jest za odrzuceniem, żeby miał co przeciw pożyteczności i potrzebie tej subwencji, ale jedynie z powodu, że komisja petycyjna wnosi sprawy, w których chodzi o fundusze, bez poprzedniego zawiadomienia Izby.

Poseł Kowalski popiera wniosek p. Czerkawskiego, ponieważ nie idzie tu o nową subwencję ale o przyznanie na czas dalszy dawniejszej, a więc o sprawę znaną już sejmowi.

Poseł ks. Zakliński zapytuje, dlaczego nie jest wykonywaną uchwała Izby stanowiąca, że treść petycji mających przyjść pod obrady powinna być umieszczaną w porządku dziennym.

Poseł Czajkowski, jako przewodniczący komisji petycyjnej oświadcza, iż uważał za dostateczne, że spis petycji zostanie przybitym na drzwiach Izby, jak się praktykuje w innych parlamentach.

Po kilku słowach wyjaśniających ks. marszałka i odpowiedzi sprawozdawcy, przystąpiono do głosowania, w którem wniosek odraczający posła Czerkawskiego został przyjęty.

Z kolei na porządku dziennym jest sprawozdanie komisji prawniczej o przedłożeniu rządowem w przedmiocie założenia i wewnętrznego urządzenia ksiąg hipotecznych. Sprawa ta, niezmiernej wagi dla Galicji, była już raz przedmiotem uchwały sejmowej, ustawa jednak uchwalona w r. 1871 nie uzyskała sankcji, ponieważ przyjęto za zasadę, że księgi hypoteczne tak większych jak mniejszych posiadłości mają być prowadzone przez sądy kolegialne pierwszej instancji. Rząd uważał takie urządzenie za zbyt uciążliwe dla ludności włościańskiej, w obecnym więc projekcie pozostawiono prowadzenie ksiąg hypotecznych włościańskich sądom powiatowym, dla większych zaś posiadłości sądom kolegialnym, w obrębie których dobra są położone. Ministerja sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, zapytane telegraficznie, oświadczyły, że nic nie mają przeciw temu. Nadto komisja prawnicza zmieniła i uzupełniła przedłożenie rządowe niektóremi przepisami, wyjętemi po największej części z ustawy hypotecznej bukowińskiej.

W sprawozdaniu z przedłożenia rządowego, komisja, której sprawozdawcą jest dr. Rydzowski, wyraża się bardzo pochlebnie o czystości i poprawności języka, która jest rzeczą u nas dosyć wyjątkową.

Z powodu nieobecności sprawozdawcy, który z feryj świątecznych jeszcze nie powrócił, sprawa ta spadła z porządku dziennego, i odłożoną została na jutro, a dzień sejmowy przeszedł lekko, jak gdyby Izba miała jeszcze całą wieczność przed sobą. Koniec posiedzenia o godz. 12. min 25. Następne posiedzenie jutro o 11.

Kronika.

Kurjerek Lwowski.

— Druga próba muzyki równie liczną zgromadziła publiczność. Kapela 80. pułku piechoty, pod znakomitem kierownictwem pana Rosenkranza odegrała prócz znanych z pierwszej produkcji kilka nowych utworów, między któremi podobała się polka Z[illegible]rera „Dwa słowiki“ imitująca śpiew tych ptaków, dziarskie kołomyjki Tymolskiego i wyborny walc Rosenkranza. Najwięcej jednak sprawiła hałasu polka francuzka Osera „Der grosse Krach“. Jest ona nader charakterystyczną, gdyż przeplatana żydowskim szwargotem giełdowych okpiszów. Wielki bęben, dzwonki, pisk klarnetów i wołanie borsianów: „jetzt kommt der grosse, grosse Krach“ kończą dowcipną polkę wiedeńskiego kompozytora. Wykonaną była z życiem i humorem, jak wszystko czem kieruje pan Rosenkranz. Żałować należy, iż projekt założenia orkiestry miejskiej pod jego dyrekcją dotąd nie przyszedł do skutku.

— Od 10. bm. do 20. zmarły następujące osoby: Józef Schier, kupiec, l. 55, na wodnicę; Otylia Bandrowska, córka adjunkta powiatowego, l. 16, na gruźlicę; Teofil Smuszowicz, majster szewski, l. 31, na krwotok; Karolina Solecka, żona inżyniera kolejowego l. 29, na suchoty; Wiktorja Maluja, wdowa po urzędniku, l. 60, na gruźlicę; Marjan Leszczyński, student, l. 15; na durzycę brzuszną. Ospa porwała cztery ofiary, mianowicie jednego rzemieślnika i troje izraelickich dzieci.

— Z różnych stron kraju donoszą nam o pojawieniu się wilków w znacznej ilości. Zagnieździły się one w całym kraju i występują z wielką wściekłością. Należałoby wyznaczać nagrody za ich tępienie, dalsze bowiem ich

---

czej śmierć na polu bitwy niż samobójstwo.

Z tego wszystkiego cośmy tu powiedzieli, wynikać by się zdawało, że ze wszystkich trzech działów Polski Galicja przy końcu ubiegłego roku znalazła się w najfatalniejszem położeniu. Lecz rozpatrzywszy rzecz dokładnie i rozważywszy wszystkie okoliczności, pokaże się w końcu, że to położenie tylko na pozór wydaje się tak fatalnem, w samej istocie zaś są to tylko przejściowe chwile, z których wyłaniać się już zaczyna odrodzenie się narodowe i społeczne Galicji.

Wszystkie żywioły wrogie lub niebezpieczne, które sprowadziły ten rozstrój narodowy i społeczny w Galicji, nie powstały w tym roku, lecz istniały już dawno, i rozszerzały swoje wpływy, rozrastały się niejako pokryjomu; w tym roku dopiero wystąpiły one otwarcie i stanowczo, i sprowadziły zamięszanie, które powyżej opisaliśmy. A to jest właśnie naszem szczęściem, że to się nie stało w jakimś czasie, niebezpieczniejszym dla nas, w chwili jakiejś przełomowej.

Złe jakieś, szerzące się i rozrastające skrycie, jest najgroźniejszem. Jeżeli zaś wyjawi się otwarcie, i stanowczo wystąpi, to wtedy tylko bywa zabójczem, gdy już żadnego oddziaływania wywołać nie zdoła, bo roztoczyło pierwej wszystkie żywotne soki ciała, w którem się gnieździło.

Lecz sojusz świętojurców z żydami podczas wyborów, i usiłowanie wytworzenia większości w ciałach reprezentacyjnych przez przymierze jednej frakcji polskiej z świętojurcami i żydami, wywołał już silne oddziaływanie, które wzmaga się coraz więcej. Naród budzi się z długiego letargu na polu narodowem, społecznem i ekonomicznem. Widać, iż w ciele naszem jest jeszcze dosyć żywotnych soków, i odrodzenie nastąpić może.

Propaganda walki o byt na polu ekonomicznem rozchodzi się w coraz szerszych kołach, i niezawodnie dojdzie aż do najmniejszej lepianki wieśniaczej, bo jest zrozumiała dla wszystkich, i łatwo się wszędzie przyjmuje. Nienaturalne łączenie się odłamu frakcji polskiej z świętojurcami, żydami wywołuje oburzenie w każdym umyśle. Nie postrzegano przez czas długi, do czego dąży systematyczne poniewieranie naszych instytucyj i władz autonomicznych. Dziś, gdy samorząd tych instytucyj i władz jest zagrożony, podnosi się opozycja powszechna przeciwko tym, co tak długo te władze autonomiczne podkopywali w opinii.

Ludności w ogóle dotąd obojętnem było prawie zawsze, jakiej polityka trzyma się sejm i delegacja, tj. jej posłowie. Dotąd z muzułmańską apatją przypatrywała się wyzyskiwaniom jej na polu ekonomicznem i przyprowadzaniu jej do ubóstwa. Dotąd z pewnem lekceważeniem wspominała o władzach autonomicznych. Teraz zaś przychodzi do opamiętania, i spostrzega, iż oskrzydlona jest ze wszech stron na polu ekonomicznem, i że jeżeli nie rozwinie dostatecznej energii, stanie się parjasem we własnym kraju. I spostrzega się, że te lekceważone przez nie władze autonomiczne są ostatniemi twierdzami jej samorządu, i że bronić ich należy i podnosić. Ludność ta rozpatrywać się rozpoczyna w kierunku polityki i czynnościach swoich posłów, i uchwala dla jednych wotum zaufania, dla drugich wotum nieufności, czego dotąd przez ostatnich 10 lat konstytucyjnych nigdy nie bywało.

Nie jest więc nasze położenie tak rozpaczliwe, jakby się zdawało; tylko wytrwać należy nam na tej drodze, na którąśmy weszli.

Walka o byt i wyzwolenie na polu ekonomicznem, obrona i rozwinięcie autonomii krajowej, powiatowej, gminnej, chociażby tylko w ramach ustaw istniejących, i kontrola polityki i czynności reprezentantów naszych w sejmie, w delegacji, oto są te trzy ważne kwestie, około których obecnie kupi się ludność, i wytwarzać zaczyna siłę, której dotąd nie mieliśmy, pogrążeni w apatji i letargu. Z otuchą w lepszą przyszłość więc kończyć możemy rok ubiegający, i z otuchą w lepszą przyszłość rozpoczynać rok nowy.

rozmnażanie się grozi bezpieczeństwu publicznemu. Jeden ze starych i doświadczonych gospodarzy przesyła nam do ogłoszenia następujący łatwy sposób gwoli ich wytępienia: „Weź padlinę (ścierwo) z konia lub jakiegokolwiek bydlęcia, naszpikuj ją strychniną i połóż takową w miejscach, któremi wilki przechodzić zwykły. Już w kilku dniach spostrzeżesz, iż się wytrują, czego polowanie z obławą w tak krótkim czasie nie dokona."

— W sprawie znanej petycji o zniesienie samorządu! Pewne pismo tutejsze doniosło było niedawno, że *Neue Freie Presse* bij zabij na klub postępowy z powodu owej petycji przeczuwając w niej żądania odpowiedzialnego rządu krajowego. Panowie zaś T. Romanowicz i L. Lubiński tłumacząc się w temże piśmie z postępku swego, zasłaniają się tem, że centralistyczne dzienniki na nich napadają. Rzecz się ma inaczej. Dzienniki centralistyczne, któreśmy właśnie przejrzeli, nie gniewają się na nich wcale i tylko lwowski korespondent *Nowej Pressy*, znany członek Szomer-Izraela, donosząc o petycji wniesionej przez panów Zbyszewskiego, Romanowicza i Łubińskiego, drwi sobie niemiłosiernie z pomysłu tych panów i nazywa go doskonałą próbką narodowego idjotyzmu (des nationalen Blodsinnes).

— Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, wyszły już nowe tańce, kompozycji naszego ulubionego i od tylu lat czynnego Fabiana Tymolskiego, które już na ostatnich muzycznych próbach tańców zyskały jednogłośne oklaski. Są to: Mandolinata, kadryle; Straż ochotnicza, polka szybka; Choć bieda to hoc, mazury; Rozczarowana, polka mazurka; a zwłaszcza „Na kopcu", polonez, Matejce poświęcony. Kołomyjka „Bery Petre na rozum" ma wyjść niebawem.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się dziś dnia 30. grudnia b. r. z uderzeniem godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Zatwierdzenie licytacji na dostawę chleba i ciepłej strawy dla aresztantów miejskich na rok 1874. Sprawozd. p. radny Penther. 2) Rekursa w sprawach budowniczych. Sprawozd. p. radny Wierzbicki. 3) Projekt organizacji miejskich szkół ludowych. Sprawozd. p. radny dr. Gerstman.

— **Nekrologia**. Córka wielkiego a nieszczęśliwego poety naszego, Bohdana Zaleskiego, p. Okińczycowa, zmarła w tych dniach w Paryżu. — W Warszawie w dniu 24. b. m. umarł Franciszek Maciejowski, były profesor kursów prawniczych warszawskich a następnie szkoły głównej i członek senatu. Zmarły był jedną z najzacniejszych osobistości a zarazem jednym z najwykształceńszych prawników. Napisał dzieło: „Zasady prawa rzymskiego" i wiele innych pomniejszych. Żył lat 76, urodził się w Wielkopolsce. — Kraków poniósł ciężką stratę. Dr. Szymon Wróblewski, jeden z najstarszych i najwięcej wielbionych lekarzy tamecznych, umarł d. 26. b. m. — We Lwowie zmarł d. 27. b. m. ks. Hugo Majewski, kapłan zakonu kaznodziejskiego.

— **Mianowania.** C. k. krajowa dyrekcja skarbu mianowała kontrolorami c. k. urzędów podatkowych w randze X. stopnia adjunktów podatkowych: Jana Sierosławskiego, Wojciecha Friedhuber Grubenthala, Leopolda Pregera, Jana Klamczyka, Ferdynanda Hercoga i Michała Koniuszeckiego; dalej adjunktami urzędów podatkowych w randze XI. stopnia: kwieskowanego asystenta kasowego Rudolfa Orthnehra, panwiowego dozorcy salin Józefa Kostliwego, nadstrażnika straży skarbowej Klemensa Bogulskiego, tudzież praktykantów: Edmunda Kankofera, Karola Kosińskiego, Bolesława Koziołkiewicza, Alojzego Kremera, Adama Fiederkiewicza, Karola Zawiszę, Franciszka Oryszczaka, Wiktora War Bogya de Czepy, Henryka Michalę, Jana Turczaka, Juliana Kulczyckiego, Marcelego Spiczaka i Antoniego Iwańskiego.

— **Trembowla**. Za pośrednictwem dyrektora szkoły głównej trembowelskiej oraz członka Rady gminnej, pana Józefa Grünberga podwyższyła Rada gminna trembowelska na posiedzeniu dnia 21. grudnia 1873, dotychczasową stałą płacę nauczycieli o 25prct. z przyznaniem do tejże i nadal 20prct. dodatku drożyzny; za którą to ojcowską troskliwość składają podpisani burmistrzowi, panu Stanisławowi Lipnickiemu, równie też panom radnym miasta Trembowli, wyrazy najszczerszego podziękowania.

Józef Frenkiewicz, Cyryl Elektorowicz, Florjan Kulikowski, Róża Koniuszewska.

— **Z Trembowli**. Trzyletnie urzędowanie teraźniejszej reprezentacji gminnej miasta Trembowli zbliża się do końca, a w krótkim czasie mają nastąpić nowe wybory do Rady gminnej.

Wypada nam zatem spoglądnąć na dzieła tejże reprezentacji i kilku słowy skreślić, jakie się okazały skutki z urzędowania teraźniejszej Rady gminnej pod przewodnictwem burmistrza p. Stanisława Lipnickiego w czasie ostatnich trzech lat.

Nasamprzód nadmienić musimy, że burmistrz miasta pan Stanisław Lipnicki odebrawszy urząd, zastał finanse miasta Trembowli w złym stanie, rozpoczętą a w większej połowie niedokończoną budowę gmachu ratuszowego, i do tego jeszcze opozycję jednej części członków Rady gminnej, zostających pod wpływem ludzi złej woli.

Na początku swego urzędowania zwrócił p. Lipnicki uwagę na to, ażeby dochody miasta podnieść i tym sposobem finanse miasta poprawić. Dowiódł to zaraz w krótkim czasie przy wydzierżawieniu kamieniołomu miejskiego, bo czynsz roczny z 250 złr. a. w. na rocznych 1020 złr. a. w. podniósł, zaś później propinację miejską, która przedtem rocznego dochodu w kwocie 7000 złr. przynosiła, starał się pomimo wielkiej opozycji, którą w czasie traktu tej sprawy zwalczyć musiał, wydzierżawił na lat 6 i uzyskał dla miasta czynsz roczny w kwocie 9750 złr. a. w., a nadto bacząc na rozpoczętą i dla braku funduszów od 2 lat w zawieszeniu zostającą budowę ratusza, obmyślił przy powyższem wydzierżawieniu propinacji fundusz na dokończenie wzmiankowanej budowy, obowiązując dzierżawcę do zaliczenia jednorocznego czynszu z góry, za zwrotem zaliczki bez procentu w ciągu sześciu lat.

Wszystkie inne pomniejsze źródła, których szczegółowo wyliczać nie będziemy, przyniosły także dochód większy.

Budowa ratusza została wykończoną, i dziś stanowi dla miasta nieruchomy kapitał przynajmniej w kwocie 30.000 złr. a. w., pobudowano oprócz tego leśniczówkę w wartości około 2000 złr. w. a., pociągnięto dalej budowę chodników z płyt kamiennych; pomnożono narzędzia do gaszenia ognia przez zakupienie sikawki ogniowej w fabryce Knausta w Wiedniu; a przytem pobudowano na nowo zerwany przez wiosenną powódź most na rzece Gnieznie położony, mający długości 28 sążni, który około 5000 złr. a. w. kosztuje.

Płace urzędników i sług miasta, tudzież nauczycieli zostały przez stałe podwyższenie i przyznanie dodatku z powodu drożyzny ulepszone. Budżet miasta wykazujący dawniej rocznego przychodu około 16.000 złr. a. w., wykazuje teraz roczny przychód 20.000 złr. a. w.

Z tego wszystkiego jak wyżej nadmieniliśmy okazuje się, iż przy dobrej woli da się wiele dobrego zdziałać; a przyznać musimy to, iż burmistrz miasta p. Stanisław Lipnicki przy prawości swego charakteru, wspierany przez postępowych członków Rady gminnej, swemu zadaniu zupełnie odpowiedział a przy dłuższem urzędowaniu byłby mógł wszystkie gałęzie administracji funduszów miasta przyprowadzić do najlepszego stanu.

W imieniu więc wyborców miasta Trembowli składamy p. Lipnickiemu i tym pp. członkom Rady gminnej, którzy go w urzędowaniu wspierali, za dotychczas położone około dobra miasta usługi niniejszem podziękowanie, a zarazem zwracamy pp. wyborców uwagę na to, iżby takich członków do Rady gminnej wybierali, którzyby rozpoczęte dzieło dobrego gospodarwania majątkiem miejskim, dalej poprowadzić szczerą chęć mieli, i tym sposobem przy pomocy Bożej dobrobyt miasta Trembowli do stanu kwitnącego przyprowadzili. Albin Kopczyński. Piotr Okoński. Julian Brodecki. Dawid Axelrad.

(△) **Stanisławów** 26. grudnia. Ruch i życie polityczne zawrzało w grodzie naszym w tygodniu bieżącym dość żywo. Powodem tego było powzięcie myśli zwołania na 21. bm. zgromadzenia ludowego, celem omówienia upadłego w sejmie wniosku ks. Czartoryskiego. C. k. starostwo na podanie wniesione przez kilku obywateli miasta, zabroniło odbycia tego zgromadzenia, wydając następującą rezolucję:

„L. 13365. Doniesienie o zgromadzeniu ludowem na dniu 21. bm. w lokalnościach hotelu Europejskiego, za zwołaniem panów odbyć się mającem, doszło mnie dnia dzisiejszego, nadto stanowić ma według tego doniesienia przedmiot dyskusji: objawienie opinii publicznej o wniosku ks. Jerzego Czartoryskiego, dotyczącym zastrzeżenia się przeciw sposobowi, w jaki wybory bezpośrednie zaprowadzono.

Gdy więc pod względem czasu wniesienia nie zachowano postanowienia §. 2 ust. z dnia 15. listopada 1867 l. 135 d. u. p., przedmiotem zastanowienia się i uchwały ma być obowiązująca już obecnie i w wykonaniu będąca ustawa o wyborach bezpośrednich, a tem samem daną zostaje sposobność nieochybnego wyrażenia zdań w kierunku przez ustawę karną wzbronionym, niemniej też naruszenia spokojności publicznej, — widzę się zmuszonym odmawiając prośbie panów, wzbronić im zwołania zgromadzenia ludowego, zamierzonego według podania z dnia 19. bm. na dniu 21. bm.

Stanisławów dnia 20. grudnia 1873.

C. k. starosta: *Pajączkowski*."

Na zgromadzenie to zaproszono i przybyło rzeczywiście kilkunastu delegatów a mianowicie z miast Tłumacza, Tyśmienicy, Rozdołu i Kossowa. Gdy nam więc wzbroniono zgromadzenia ludowego, a nasze c. k. starostwo w powyższej rezolucji sklasyfikowało samo ustawę o wyborach bezpośrednich jako taką, o której nieochybnie tylko to co wzbronione, da się powiedzieć; więc aby trudy delegatów miast innych nie pozostały bezowocnemi, nie było innej drogi wyjścia, jak tylko pisemnie objawić to, co było naszem celem. Ułożono przeto do ks. Jerzego Czartoryskiego adres zaufania. (Wydrukujemy go później; p. r.)

Adres ten podpisali wszyscy delegaci miast i liczne grono Stanisławowian i wysłali go do ks. Czartoryskiego. Zarazem wysłano zaopatrzony w liczne podpisy adres, czyli wotum zaufania dla posła naszego, Ignacego dr. Kamińskiego.

Z powyższego zatem przekonujecie się, iż nasi dzielni Stanisławowianie wraz z bracią tyśmienicką, to obywatele-wyborcy, którym sprawy tego rodzaju nie są obojętne. Cześć im więc!

Przed trzema dniami mieliśmy tu silny pożar, który nam odkrył znów jedną wadliwą stronę organizmu urzędowego. I tak z braku pochodni (za któremi inspektor straży po kilkakroć posełać musi do p. radnego, a w swej strażnicy niema ich w zapasie), wśród ciemnej nocy zderzyły się konie miejskie tak silnie, że aż dyszle u obu wozów pękły, przez co dalej bezczynnemi zostać musiały. Pominąwszy okoliczność, że konie kosztowne bo przeszło 400 złr. wartujące można było ciężko pokaleczyć, uniemożliwiono operowanie 2 wozów, skutki czego obliczyć się nie dadzą. Nie lepiej więc, by na ten cel przeznaczone pochodnie były w zapasie na strażnicy złożone, aniżeli gdzieś w prywatnym domu, i to tylko kawałeczkami $\frac{1}{4}$ łokciowemi wydawane?

— **Wykłady w Stanisławowie.** Przed dwoma laty, gdy ci sami prelegenci co teraz wykładali, sala wykładowa zawsze była przepełniona. I zdawało się, że już więcej zebrać się nie może publiczności. Tymczasem gdy teraz rozpoczął szereg wykładów dyrektor seminaryum p. Juliusz Turczyński „o Zygmuncie Krasińskim" sala ratuszowa tak była przepełniona, że jeszcze tak licznego zgromadzenia na wykładzie nie widziano w Stanisławowie. Nie tylko sala była nabita, ale co dziwna! oba nawet korytarzyki, prowadzące do sali; z trudnością tylko przebijać się musiał powoli prelegent do swego krzesła, bo nawet na gradusie siedziały panie a za prelegentem do koła stołu stali mężczyzni z biletami w ręku na krzesła. Z tak nabitej sali trudno było nawet po wykładzie przebić się nazad prelegentowi. Osób było 350 do 400. Na drugi wykład, który miał pan Dr. Jachno „o sercu i budowie człowieka", pokazując przytem szkielet i piękne ryciny, zebrała się tak liczna publiczność, że już przed godziną naznaczoną, przymuszonym był zacząć prelegent, a część publiczności musiała odejść od kasy, gdyż niepodobna było tyle znaleźć pomieszczenia. Dlatego na trzeci wykład musiano już wziąć wielką salę teatralną, gdzie się odbywają przedstawienia. Wykład ten miał profesor seminarym p. Bolesław Baranowski „o prądzie golfowym i jego znaczeniu". Sala teatralna, choć wielka, cała była zapełniona; krzeseł w teatrze nie wystarczyło dla siedzących, część pań z biletami w ręku na krzesła stać była przymuszona. Piękne to i pocieszające zjawisko, że publiczność stanisławowska taki okazuje zapał dla wykładów. Grono to ma dać jeszcze 3 wykłady, i spodziewać się można, że i na te publiczność nie w mniejszej przybędzie ilości.

— **Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.**

— Jeszcze w roku 1870 w Dreznie w drukarni J. I. Kraszewskiego, wyszła broszura napisana przez Marjana Chylińskiego, obywatela z Sanockiego p. t. „O zarządzie wykupionego prawa szynku", która atoli dopiero teraz puszczoną została w obieg, gdy kwestja propinacji przyjść ma na porządek dzienny obrad sejmowych. Autor jest tego przekonania, ażeby kraj stawszy się właścicielem propinacji, zaprowadził w całym kraju szynki na własny rachunek, tym tylko bowiem sposobem może dochód swój powiększyć, żydostwo ująć w karby, i pomyślniejszą stworzyć przyszłość dla społeczeństwa niszczonego pijaństwem. Będzie tu miał kraj sposobność sprawić to, ażeby szynkowaniem nie tylko żydzi ale i chrześcianie zajmowali się i ażeby to źródło wzbogacenia się, które dało u nas żydom materjalną przewagę, a które dzisiaj jedynie dla nich jest dostępnem, otworzone było także dla mieszczan, dla chłopów i dla rzemieślników chrześciańskich. Przeciwnie, każdy inny sposób, czy to wydzierżawienie, czy dawanie koncesji, musi wobec tej zorganizowanej a strasznej szajki żydowskich arędarzów, zniżyć znacznie dochód z propinacji, gdy stanie się własnością kraju. Co więcej, przyczyniając się do tem łatwiejszego zbogacenia się żydów, musi najniekorzystniejszy wpływ wywrzeć na dobrobyt i moralność narodu. Jakkolwiek myśl ta wydaje się trudną do zrealizowania, autor podaje sposoby, które zdają się być praktycznemi, i wykazuje, że stosunki w naszym kraju sprzyjają takiemu zaprowadzeniu, które ustrzeże od łatwych i wielkich nadużyć, a przedewszystkiem uwolni chociaż w części od pijawek, jakie lud nasz pozbawiają soków żywotnych. Broszurę tę polecamy uwadze sejmujących. Kwestja propinacyjna ma być niebawem uregulowaną, niechaj ci od których to zależy, skorzystają z rad doświadczonego i o dobru kraju myślącego obywatela.

— **Odpowiedź** na korespondencję „sprawa pocztowa w Kutach" umieszczoną w *Gazecie* nr. 302.

Wdzięczny jestem korespondentowi że był tak dobry jawnie polecić mnie panu naddyrektorowi poczt jako pracowitego i rzetelnego człowieka, jednakże muszę wyjaśnić że niemyślałem starać się o tę posadę z przyczyny nadziei w razie złożenia kaucji mieć miejsce przy urzędzie pocztowym erarjalnym i z przyczyny obowiązku dla biednych naszych wdów po pocztmistrzach, którym Wysoka naddyrekcja poczt udziela łaskawie pierwszeństwo do posad.

Pani Wrbowa ma pierwszeństwo do tej posady. Zasługa długoletnia niezmordowanej pracy i rzetelności zmarłego pocztmistrza, uzdolnienie jej telegraficzne i pocztowe, wykształcenie i obeznanie zawodem pocztowym, urządzenie budynków pocztowych i wygodnej kancelarji, miłość publiczności tutejszej ku niej i wzorowy porządek kancelaryjny przemawiają ze wszech miar za nią.

Co się tyczy kuzynki, która ma pozwolenie do zdania egzaminu telegraficznego, jest uzdolnioną i ze wszech miar pracowitą tak, że nawet słabość jej nie powstrzymała ani na chwilę od pełnienia służby przy aparacie, za co ręczę sumiennie *Filomen Borodaykiewicz.*

— **Sprostowanie** błędów drukarskich. W nr. 295 w wierszu do Seweryna Goszczyńskiego znajduje się kilka błędów, z których ważniejsze tak poprawić należy:

W trzeciej kolumnie wiersz ostatni: Zamiast „dzwuchy" powinno być: dziewuchy.

W ostatniej kolumnie wiersz piąty od końca: Wydrukowano: Tak słowa tego głosu" i t. d.

Powinno być:

I jako słowo Boże nigdy nie przeminie,
Tak słowa tego głoska: lud nasz nie zaginie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 70 spirytus rafinowany z anyżem stopień 73.

Ostatnie wiadomości.

Porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia sejmu krajowego: 1) Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego z projektem do ustawy państwowej względem zastosowania powszechnej ustawy górniczej do minerałów żywicznych. 2) Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w projekcie budowy pralni i łazienek przy lwowskim szpitalu powszechnym. 3) Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o wniosku względem funduszu potrzebnego na wykończenie budowy domu obłąkanych w Kulparkowie. 4) Pierwsze czytanie wniosku p. Antoniewicza o ułatwienie sprzedaży soli. 5) Drugie czytanie przedłożenia rządowego względem wprowadzenia i wewnętrznego urządzenia ksiąg hipotecznych.

Dziennik Polski zaprzecza, iż polskie stronnictwo rządowe w sejmie zaproponowało świętojurcom koalicję dla utrzymania i nadal nowej większości sejmowej, wytworzonej przy głosowaniu 17. grudnia. Istotnie tak się rzecz ma. Polskie stronnictwo rządowe nic o tej propozycji, uczynionej przeszłego tygodnia, nie wiedziało: propozycja ta bowiem wyszła od dwóch przewódzców tego stronnictwa bez odnoszenia się do innych członków tego stronnictwa. Zdaje się bowiem, że przewódzcy ci byli pewni, iż za ich komendą pójdzie reszta członków.

Zdaje się, iż projekt ustawy hipotecznej będzie dzisiaj w sejmie *en bloc* przyjęty. Przy podobnych kodyfikacyjnych pracach jest to wszędzie przyjętem, iż albo wprost odrzuca się cały projekt, lub go się ryczałtem przyjmuje po jeneralnej rozprawie. Poprawkami zwykle z organicznego projektu wytwarza się dziwoląg!

Kursa giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 27. grudnia 1873.
godzina 4. min. 30. popołudniu.

Berlin, Russ. Banknoten $81\frac{7}{8}$. Credit-Actien $141\frac{1}{4}$. Lombarden $99\frac{3}{4}$. Galizier 100—. Statsbahn $201\frac{1}{4}$. Rumänier $32\frac{1}{4}$. Oesterr. Banknoten 88—. Usposobienie dość stałe.

Wiedeń d. 29. grudnia 1873.
godzina 10. minut 45 przed południem.

Akcje kred.	238.50.	Anglo-austr.	133.—.
Unionsbank	—.—.	Vereinsbank	11.50.
Kolei Kar. Lud.	—.—.	Kolej połudn.	168.—.
Franko-austr.	—.—.	Baubank	52.50.
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—.
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—.
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—.
Rubel papier.	—.—.	Usposob. stałe.	

Wiedeń d. 29. grudnia 1873.
godzina 2. minut 30 po południu.

Akcje fran.-aus.	29.50.	Węgier. kred.	128.—.
Anglo-austr.	133.25.	Unionsbank	98.—.
Kolej Kar. Lud.	226.50.	Kolej siedm.	—.—.
Kolej południo.	168.—.	Kolej Alfod.	146.—.
Kolej Elżbiety	221.—.	Kolej Lw.-czer	139.—.
Czes. Nordostba.	191.—.	Vereins-Bank	13.—.
Kolej Rudolfa	158.—.	Węg. Ostbahn.	37.50.
Gal. indemniz.	—.—.	Losy z r. 1864	130.25.
Koszyc.-Oderb.	—.—.	Verkehrsbank	100.—.
Losy tureckie	49.50.	Baubank-Act.	57.—.
Kolej państwow.	340.50.	Bankverein	58.—.
Wied. Bauver.	15.—.	Hyp. Ren. ban.	10.—.

Usposobienie żywe.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. godz. 57. m. rano, 9. godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 50. rano. — Z Czerniowiec: 3. godz. 58. m. rano. 3. godz. 45. m. popołudniu i 11. godz. 8. m. w nocy. — Z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. godz. 3. m. popołudniu i 10. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. godz. 5. m. rano, 5. godz. 5. m. wieczór i 11. godz. 28. m. w nocy. — Do Czerniowiec: 6. godz. 17. m. rano, 12. godz. 15. m. w południe i 11. godz. w nocy. — Do Podwołoczysk i Brodów: 12. godz. w połud., 10. godz. w nocy i 6. g. 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Nadesłane.

Kto zwiedza Wiedeń i chce nabyć srebrny lub złoty zegarek i łańcuch, lub też zamówić bezpośrednio listownie, ten niech się zwróci do powszechnie znanej, najlepiej renomowanej firmy: Filip Fromm, Rothenthurm-Strasse 9, naprzeciw Wollzeile we Wiedniu. Obacz inserat.

Lwów, z Izby handlowej dnia 29. grudnia.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
Lwów-Czern. Jassy	[illegible]	[illegible]
Banku hip. gal. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
krajow. z wypł. 60pr.	[illegible]	[illegible]
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
4 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Banku hip. gal. 6 pr.	[illegible]	[illegible]
Gal. zakł. kred. włośc.	[illegible]	[illegible]
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	[illegible]	[illegible]
Losy miasta Krakowa	[illegible]	[illegible]
IV. Monety.		
Dukat holenderski	[illegible]	[illegible]
Dukat cesarski	[illegible]	[illegible]
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
Pół imperjał rosyjski	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	[illegible]	[illegible]
Rubel rosyjski papierowy	[illegible]	[illegible]
Pruskie bilety kasowe	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]

Wiedeń d. 24. grudnia

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Powszechny dług państ. (za 100 złr.)		
Rent. metal. w bankn. 5 pr.	[illegible]	[illegible]
„ w sreb. 5	[illegible]	[illegible]
1839 całe losy	[illegible]	[illegible]
1839 ¼ losu	[illegible]	[illegible]
1854 po 250 zł. 4 pr.	[illegible]	[illegible]
1860	[illegible]	[illegible]
1860	[illegible]	[illegible]
1864	[illegible]	[illegible]
Losy [illegible]	[illegible]	[illegible]
Oblig. indem. (za 100zł.)		
Galicyjskie	[illegible]	[illegible]
Bukowińskie	[illegible]	[illegible]

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120zł. 5p.	[illegible]	[illegible]
Węg. poż. prem. po 100 zł.	[illegible]	[illegible]
Tureckie poż. kol. po 400 fr.	[illegible]	[illegible]
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Bodencred. au. po 200 zł. 40 pr.	[illegible]	[illegible]
Gal. kr. dla b. i pr. po 160zł.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Franco-austr. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Franco-węgier. po 200 zł. em. 40 pr.	[illegible]	[illegible]
Gal. bank hip. po 200 zł. em. 80 pr.	[illegible]	[illegible]
Gal. bank dla handl. i przem. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Gal. bank kraj. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Bank [illegible]	[illegible]	[illegible]
Banku narod. austr. po 600 zł.	[illegible]	[illegible]
Banku powsz. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Unionbank po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Vereinsbank po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Verkehrsbank po w. po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Wechslerbank	[illegible]	[illegible]
Wied. bankver. po 100 zł.	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Alföldzkie po 200 zł. sreb.	[illegible]	[illegible]
Dniestrzańskie	[illegible]	[illegible]
Elżbiety po 200 zł.	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda półn. po 1000 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Franc. Józ. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Gal. kol. Karl. po 200 złr. w.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Akcje przemysłowe.		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr.)		
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda półn. 5 pr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sreb. em.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. I. em.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. II. em.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. III. em.	[illegible]	[illegible]
Lw. Czer. Jas. IV. em.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa po 300 zł.	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzkie	[illegible]	[illegible]
Papiery loteryjne (szt.)		
Spółk. kr. d. handl. i prz. po 100 zł.	[illegible]	[illegible]
Klary po 40 zł. m. k.	[illegible]	[illegible]
Keglevich	[illegible]	[illegible]
Krakowska po 20 zł.	[illegible]	[illegible]
Palffy	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Ks. Salm	[illegible]	[illegible]
St. Genois	[illegible]	[illegible]
Stanisław. (poż.) po 20 zł. w. a.	[illegible]	[illegible]
Waldstein po 20 zł.	[illegible]	[illegible]
Windischgrätz po 20 zł.	[illegible]	[illegible]
Dewizy (3miesięczne.)		
Berlin 100 tal.	[illegible]	[illegible]
Frankfurt 100 złr. (südd.)	[illegible]	[illegible]
Hamburg 100 mark. banko.	[illegible]	[illegible]
Londyn 10 ft. sterl.	[illegible]	[illegible]
Paryż 100 frank.	[illegible]	[illegible]

L. 65.382.

Ogłoszenie.

Komisja krajowa dla spraw chowu koni zakupywać będzie na mocy upoważnienia wysokiego Ministerstwa rolnictwa z dnia 20. grudnia b. r. l. 13.786 ogiery dla zakładów rządowych w Drohowyżu i Olchowcach w następujących miejscowościach i terminach:

We Lwowie dnia 17. stycznia 1874.
W Tarnopolu dnia 19. stycznia 1874.

Do zakupna przypuszczane będą tylko ogiery mające lat 4 i starsze zaopatrzone w metryki pochodzenia.

Co się podaje do publicznej wiadomości. 4687 1—1

Z c. k. Namiestnictwa.
We Lwowie, dnia 23. grudnia 1873.

Obwieszczenie.

Rada zawiadowcza c k. uprzyw. austrjackiego Zakładu dla handlu i przemysłu, uchwaliła na posiedzeniu, odbytem dnia dzisiejszego na wniosek dyrekcji, wypłacić za kupon od akcji z d. 1. stycznia 1874

Kwotę 8 złr. w. a.

Wypłata tej kwoty nastąpi począwszy od dnia 2. stycznia 1874 w likwidaturze akcji zakładu (Stadt am Hof we własnym budynku), przed południem od godziny 9 do 12. Kupony spisać należy w konsygnacje arytmetycznie uporządkowane, w którym to celu zakład wydawać będzie na żądanie blankiety.

We Wiedniu 24. grudnia 1874.

Ces. kr. uprz. austr. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu.

4681 1—1

Obwieszczenie.

C. k. uprzyw. kolej Karola Ludwika zamierza wszystkie w roku 1874 w magazynach materjałów w Krakowie, Przemyślu lub we Lwowie zebrać się mające stare materjały, najwięcej ofiarującemu w drodze ofert sprzedać, jako to:

1.	starą blachę miedzianą i różne odłamki miedzi koło	150 cetn.
2.	wióra z miedzi	50 „
3.	starą blachę mosiężną i różne odłamki mosiężne	20 „
4.	stare mosiężne rury warzelne	200 „
5.	starą blachę żelazną do 3''' grubą) 250 cent.	750 „
6.	„ „ „ nad 3''' „) 500 „	
7.	odłamki żelaza	3000 „
8.	„ szyn żelaznych	30000 „
9.	okruszki żelaza	300 „
10.	wióra ze stali i żelaza kutego	2000 „
11.	stare żelaza lane	4000 „
12.	starą stal ze sprężyn płaskich	200 „
13.	odłamki stali	200 „
14.	stal z pilników	30 „
15.	obręcze z lanej stali	400 „
16.	„ ze stali pudlingowej	200 „
17.	„ żelazne	50 „

PP. oferentów zaprasza się, aby dotyczące znaczkiem stemplowym na 50 cent i napisem: „Oferta na stare materjały" zaopatrzone i opieczętowane oferty, w których cena za każdy cetnar cłowy w walucie austr. z loco magazyn mat: Kraków, Przemyśl lub Lwów, jednego lub więcej gatunków tychże materjałów uwidocznioną być musi, najdalej do 10. stycznia 1874 do godziny 12. wpołudnie do podpisanej Dyrekcji ruchu wnieśli.

Dotyczące warunki sprzedaży można przejrzeć w naszych magazynach mat. w Krakowie, Przemyślu i Lwowie.

4676 1—3 **Dyrekcja ruchu.**

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.